I-61028/79

Łódź, Środa 23 lutego 1932 r. Rok III. Nr. 8 (96)

M. B. im. L. Ye. w Łodzi

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo DLA DZIECI i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa

Gruźlica jest straszną klęską ludności. Od gruźlicy można się jednak ustrzec
Gruźlica jest chorobą uleczalną

23

Obserwujmy życie!

Obserwujmy życie!

To tak brzmi, jak: obserwujmy zaćmienie słońca, kreta, ryjącego ziemię, kroplę wody pod mikroskopem itd.

Życie nie jest jednak ani zaćmieniem słońca, ani kroplą wody.

Zaćmienie słońca obserwuję przez zakopcone szkło: patrzę w górę, patrzę... i wstyd mi się przyznać, że nie widzę nic prócz ciemnej czy jasnej plamy.

Ale uśmiecham się, zadowolony z czegoś.

— Ładne — mówię.

A nic nie widziałem.

Kret.

To nic trudnego: byle spokojnie siedzieć nie przestraszyć, nie przeszkodzić.

Kroplę wody chętnie oglądam: bo takie uroczyste.

Mikroskop: precyzyjne szkła, tubusy, śrubki mikro — i makrometryczne stolik, szkiełko.

Niema nic, albo: prawie nic — taka sobie mała kropelka.

A spojrzeć w okular mikroskopu: świat tajemniczych stworzeń, nieznanych istnień, zagadkowych organizmów.

Umiem obserwować kreta, zaćmienie słońca, kroplę wody.

A życie?

— Jak to się robi?

— I czem jest życie?

Albo: gdzie ono jest, gdzie go szukać?

Rozglądamy się dokoła.

I pytamy niepewni:

— Czy to obserwować, czy też tamto?

— Czy to jest życiem, czy tamto?

#

„Obserwujmy życie!" — mówię.

Jesteście zakłopotani.

— Siedzimy w tej chwili w zamkniętym pokoju, — odpowiadacie.

Pokój ten znamy dobrze; mieszkamy w nim od kilku lat. Dokoła nas znane meble, na ścianie zegar którego bicie nie od dziś słyszymy; na stole nasze książki i zeszyty. Nic więcej. Czy to obserwować, czy to jest to życie?

Rozumiem was. Myślicie w tej chwili o ogromnej przestrzeni (choćby o jakimś dzikim stepie), o jakiejś nieznanej okolicy, pełnej zwierza, tętniącej gwarem, szumem i krzykiem; o okolicy, zamieszkałej przez nieznane nikomu ludy. To obserwować — potrafilibyście.

Umielibyście patrzeć na to. Bo to nowe, niecodzienne, ciekawe; bo to ruchliwe, zmienne, wielkie, rzucające się w oczy.

#

Gdybym umiał porozumieć się z Indjaninem i gdybym mu powiedział: — obserwuj! — nie pytałby o wyjaśnienia o szczegóły.

Skoczyłby na najwyższy cypel skalny, badawczym wzrokiem objąłby horyzont: nie uszłaby jego uwagi dzika koza, pasąca się w dali, ani pień spróchniałego drzewa, ani wąska smuga dymu, której blady kolor zlewałby się całkowicie z błękitem nieba.

Młody Indjanin umiałby wysnuć z tego wnioski:

— Dzika koza. — Mogę ją upolować: skóra — na odzież, mięso na pożywienie.

— Spróchniałe drzewo. — Ewentualna kryjówka przed wrogiem. Zapamiętam to miejsce.

— Smuga dymu. — Aha, więc w pobliżu są ludzie. Jacy? dobrzy czy źli? Silniejsi, czy słabsi? Bogaci, czy biedni?

Zrozumiał słowo: *obserwować*. W jego pojęciu znaczy to: *patrzeć, rozumieć i wnioskować*.

Młody Indjanin zgłębił mądrość życiową. Idźmy jego śladem. Patrzmy! — to też sztuka. Patrzmy mądrze by nic nie przeoczyć, by wszystko *widzieć* i starajmy się rozumieć.

#

„Obserwujmy *życie*"! „Patrzmy tak, by *wszystko* widzieć".

Czy *życie i wszystko* — to jedno i to samo?

Tak.

Życie nie jest tylko zaćmieniem słońca, kretem, czy kroplą wody, — ani dziką kozą jedynie, spróchniałem drzewem, czy smugą dymu.

Życie — to słońce, kret i woda, dzika koza drzewo i dym: ja i ty; i nasi koledzy i nasze książki i zeszyty; to nasz dom, nasze przedmioty, nasze radości, nasze smutki, nasze zajęcia, nasze zachcianki, nasze myśli, dążenia... Nigdybym wam nie wyliczył, co składa się na jedno pojęcie *życie*. I gdybym najuczeniej nawet dowodził, czem jest życie, nigdybym nie powiedział wszystkiego.

„Spójrz przed siebie! Przed tobą życie i przed tobą świat, który jest życiem!" — mówi Marek Twain.

Zbliż się więc do niego.

Jesteś znowu niezdecydowany.

— Jeśli życie jest wszystkiem — toć i ja jego cząstką jestem — mówisz.

Prawda. Jesteś cząstką życia. Nie bądź jednak tylko kamieniem przydrożnym, ani małą, nikłą trawką, którą lada wiatr zgina.

Bądź silny!

Człowiek rośnie i potężnieje w miarę, jak poznaje siebie i swe zdolności. Niechaj tylko uświadomi sobie, czem jest, a wkrótce postara się tem zostać, czem być powinien. Bo postęp zależy od tego, czem jesteśmy, nie zaś od tego co na swej drodze spotykamy. Jednego powstrzyma drąg, leżący wpoprzek drogi, — inny, idąc tamtędy, podniesie przeszkodę i posłuży się nią przy przebywaniu najbliższego strumienia.

Zacznijmy więc od siebie.

Obserwujmy *siebie*, obserwujmy *gromadę*, w której przebywamy, *klasę* swoją, *kółko samokształceniowe*, do którego należymy.

I nie traćmy czasu.

Sądzimy, że kiedyś dokonamy wielkich rzeczy ale odkładając je na potem, zapominamy, że co ma być kiedyś skończone, musi być zaczęte zaraz.

— „Wszak kochasz życie? Nie marnuj więc czasu, gdyż jest on materjałem, z którego życie się składa" — to słowa Benjamina Franklina, wielkiego fizyka i myśliciela.

Dla myślącego człowieka szkołą jest każde miejsce, w którem się znaleźć może, a nauczycielami jego ludzie książki, zwierzęta, rośliny, kamienie i cały widnokrąg jego.

„Czuwaj!" — harcerskie — winno być twą dewizą, przykazaniem.

#

— W jakim to celu — spytasz. — Co mi z tego przyjdzie? Czy będę lepszy? Czy będę rozsądniejszy? Czy mi lepiej będzie na świecie?

Spróbuj!

Sam sobie odpowiesz — wkrótce.

Zacznij od siebie.

Czy jesteś dziś lepszy, niż wczoraj? Czy uważniejszy? Nie? Dlaczego? Pomyśl nad tem.

Zostań chwilę sam ze sobą. Bądź szczery. Nikt nie słucha.

Jeśli poznałeś choć jedną przyczynę zła, jeśli zrobiłeś choć jeden krok, by to zło usunąć — stajesz się lepszy.

Ile jest podobnych zagadnień! Ile spraw, które Cię potrafią zainteresować, ile kwestyj nieobojętnych Ci! A jednak — mijają dni, tygodnie, lata — nie zwracasz na nie uwagi.

Utwórzcie potężny łańcuch chłopców dobrej woli.

#

Czytelniku! Wiem, że chcesz być silny, że chcesz *czemś* zostać. Wiem, że wysłuchasz tego, albo sam przeczytasz i spytasz:

— Jak? Jaką drogą? Jakim sposobem?

Nie jesteś sam. Takich, jak ty, jest wielu.

Podajcie sobie ręce!

Dziel się z kolegą, z przyjacielem, z sąsiadem swemi spostrzeżeniami,

Co to jest bohaterstwo?

JAŚ ZŁOTOGOLEŃCZYK.

(Dokończenie.

Było już pod wieczór; wojsko pokładło się przy rozniecionych ogniach i czekało słońca, żeby wpaść na Tatara. Ale stary hetman nie odpoczywał; wiedział on dobrze, że kto chce pobić wroga, to musi wiedzieć, jak on stoi i z której strony najsłabszy. Więc zawołał Jasia i rzecze:

— Chłopcze osiodłaj mi konia i sam siądź na swego. Pojedziemy cicho zobaczyć, jak Tatarzy koczują.

Jaś się pośpieszył i przyprowadził konia staremu hetmanowi.

Cicho, cichutko było, kiedy obadwaj zbliżali się do obozu tatarskiego. Żadnych ogni nie było widać, ani żadnych krzyków i szczęku broni nie było słychać. Stary hetman myślał już, że Tatarzyn uciekł przed nim, i markotno mu było — aż ci tu nagle rozległ się krzyk okropny, a z poza krzaków i z lasu rzuciła się nieprzeliczona ćma tatarska na obóz polski. Dopiero teraz otworzyły się oczy hetmanowi na oną zdradę. Obrócił konia i leci wraz z Jasiem do swoich. Ale już zapóźno. Ćma Tatarów obskoczyła ich naokoło.

Dobył korda stary hetman i Jaś dobył szabli i dalejże borykać się z poganami! Ale wszystko nadaremnie. Tatarzy związali obydwóch, jak owieczki i zawieźli do swojego obozu t. zwanego Kosza.

Odparli nasi Tatarów, ale dziwili się, że hetmana nie widać. W trwodze czekali do rana, a hetmana jak niema, tak niema. Więc całe wojsko straciło głowę, a zamiast bić dalej Tatara, zostało na miejscu, nie wiedząc, co począć. A stary hetman siedział w tatarskim obozie i smutno mu było, że się doczekał niewoli: ogromną obręczą okuli Tatarzy nogę hetmańską i skuli ją łańcuchem z Jasiową nogą, żeby im żaden nie uciekł. Gdziekolwiek ruszył się stary hetman, to i Jaś musiał się posuwać, bo grube obręcze ciężyły im na nogach.

Przebyli tak niejedną dobę ze sobą, aż jednej nocy budzi Jaś starego hetmana. — Miłościwy panie! — rzecze do niego cicho. — Tatarzy śpią... tam na boku stoją konie bierz jednego i uciekaj.

Stary hetman uśmiechnął się boleśnie i westchnął ciężko:

— Jakże uciekać, mój chłopcze, kiedym żelazem przykuty do ciebie, a ciebie nie zawłokę ze sobą?!

A Jaś na to prędko:

— Ej nie to, miłościwy panie: ten brodaty Tatar, co się rozłożył koło nas, zasnął jak kamień, toć ja wyciągnąłem rękę i cicho wziąłem mu topór od boku...

— No, to cóż? — pyta hetman.

— Ta cóż, miłościwy panie! przeżegnałem się, porwałem za topór, i jak nie uderzę po swojej nodze tak noga odpadła, aż po goleń... Uciekaj więc teraz, miłościwy panie, a kawał mej nogi pochowaj w rodzinnej ziemi. Niech tam ten kawałek choć spocznie w Polsce, kiedy ja zostanę w niewoli tatarskiej!

Zerwał się hetman na równe nogi; a jużci prawda była, co mówił; na drugim końcu kajdanowego łańcucha wisiała odcięta noga Jasia... Rozpłakał się, jak dziecko stary wojownik i przycisnął do serca wiernego Jasia.

— Chłopcze! — zawołał z płaczem — Bóg świadkiem, że gdybym był nie spał, nie dopuściłbym do tego srogiego kalectwa. Ale kiedy się już tak stało, to przysięgam ci na Boga, że gdy zostaniesz przy życiu, nie pożałujesz tego coś zrobił.

Po tem powiedzeniu wskoczył hetman prędko na konia i popędził, jak strzała.

Pobudzili się Tatarzy, ale nim poprzecierali oczy i opamiętali się ze snu, to stary hetman był już blisko swoich.

Nie chciał własnym uszom wierzyć najstarszy Tatar, którego zwą hanem, żeby małe chłopię polskie ucięło sobie nogę, aby tylko pana swego wybawić z niewoli. Więc poszedł zobaczyć na własne oczy, a skoro ujrzał Jasia, stanęły mu w oczach łzy, choć był poganinem. I nie mógł się napatrzeć Jasiowi, taki go ogarnął podziw.

Jakoż zwalczony tym szlachetnym uczynkiem Tatarzyn nie tracił czasu. Zwołał swoich lekarzy, kazał wygoić Jasiowi nogę a potem go obdarzył i wysłał razem z innymi niewolnikami do Polski.

A w Polsce zasiadł nasz król na tronie, a koło niego różne pany — i tak przyjmowali wracającego Jasia. Sam król podał mu rękę i uścisnął serdecznie, że Jasiowi aż łzy w oczach z radości stanęły, choć kulą się podpierał.

A potem wyszedł stary hetman i wyniósł nogę po goleń ulaną ze szczerego złota, a król się odezwał:

— Weź, Jasiu, tę nogę na pamiątkę za twój czyn szlachetny. Jesteś odtąd szlachcicem, a zowiesz się *Złotogoleńczyk*, jako że ci tę nogę uciętą zostawiamy w herbie...

Szczęśliwy był odtąd Jaś... Chodził wprawdzie o kuli, ale żył w poszanowaniu u ludzi.

— Owóż widzicie — dodał dziedzic na ostatku — od tego Jasia Złotogoleńczyka pochodzi moja rodzina, a na tę pamiątkę to i ja taki sam herb noszę.

---

uwagami, wątpliwościami, domysłami.

Razem — będzie łatwiej.

Ale nie zwlekaj!

Niech cię do „obserwacji życia" i pracy zachęca słowa amerykańskiego pisarza Watermana:

— Hej, młody zuchu! Posłuchaj: Potrzeba chłopca!

A zdarza się tak szczęśliwie że ty właśnie jesteś tym chłopcem, którego potrzeba.

Któż ciebie potrzebuje?

Oto ten wielki, piękny świat, pełen ruchu i pracy; a istotnie trudno mi pojąć jak mógłby on obejść się bez ciebie. Długo na ciebie czekał; chował w zapasie na twój użytek mnóstwo świetnych okazyj i — będzie bardzo rozczarowany, jeśli nie zjawisz się w porę, nie pochwycisz ich radośnie i nie dokonasz czegoś użytecznego".

Jerzy Bilis.

„Dlaczego?"

Nieustający konkurs „Rep. Dzieci". (Warunki patrz w Nr. 53 „R. Dz." z r. 1931).

ODPOWIEDZI:

6. Wyraz „konstytucja" pochodzi od łacińskiego słowa *„constituo"* (czyt.: konstituo), co znaczy: postanawiam, ustanawiam. Stąd: konstytucja — zbiór postanowień.

#

7. Zapałki fosforowe wynalazł *Kammerer* w roku 1832. W bieżącym roku obchodzimy więc setną rocznicę urodzin zapałki fosforowej.

#

PYTANIA:

10. Kto wymyślił termometr rtęciowy?

„Stefcio Rogulski".

#

11. Dlaczego się mówi: „Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał" — *i co to znaczy?*

W. Wohlhendler.

#

13. Kto wynalazł lustro?

W. Wolhendler.

#

14. Kto wynalazł pióro?

W. Wolhendler.

Jack Mannon.

Autoryzowany przekład Jerzego Bilisa.

15) (Wszelkie prawa zastrzeżone)

(Dalszy ciąg).

Harrego paliła ciekawość.

— Co też Dick mógł nowego wymyśleć? To, co wymyślił, było już dostatecznie „wielkie".

Było jeszcze pięć minut do dzwonka. Dick wszedł do klasy i zachowywał się, jakby nigdy nic. Harry obserwował go ukradkiem. Czekał na wyjaśnienia — na gest jakiś, któryby zdradził jego projekty chciał zapytać, kilka razy przechodził koło swego wodza, — nie śmiał jednak spojrzeć mu prosto w oczy.

— Widocznie Dick wie, co robi. To pewno jest w planie dzisiejszej rozgrywki z Littonem. Pozorny spokój, by nikt niczego nie podejrzewał. Zaczekamy do trzeciej lekcji.

Nie mógł mimo szczerego postanowienia kryć w sobie tylu tajemnic. Do trzeciej lekcji jeszcze dwie godziny. Dwie pełne godziny!

— Powiem to w sekrecie Józiowi. Ten nie piśnie słowa.

Zmieszał się z tłumem kolegów, rozpychał się łokciami tu i ówdzie rzucił krótkie: „Jak sią masz?" — aż na końcu korytarza ujrzał Józia, rozmawiającego z Kennym. Kennego nie dopuści do tajemnicy. Stanął więc z boku i cicho gwizdnął. Obaj się obejrzeli. Harry wymownem spojrzeniem dał znak Józiowi, że chce z nim na osobności porozmawiać. Zrozumieli się. Harry odsunął się na kilko kroków i czekał.

— Kawalarzu! Pyszne masz sposoby.

— Ćśśś... jeszcze lepsze wiadomości.

— No! Co takiego? Mów!

— Ale daj słowo honoru, że pary z ust nie puścisz.

— Daję.

— Nikomu, a nikomu.

— Prędzej! Może mi zaczniesz teraz wyliczać komu nic nie gadać: prababci — nie, pradziadkowi — nie, babci — nie! dziadkowi nie! cioci, wujkowi — nie! — och! brak mi już tchu! Gadasz, czy nie?

— Uważaj i zatkaj sobie lewe ucho watką żeby ci nic nie uciekło, co w prawe wejdzie.

— Harry! wiesz o tem, że jestem silniejszy. Jeśli w ciągu piętnastu sekund nie wyjąkasz tego, co mi chcesz powiedzieć, zboksuję cię w najokropniejszy sposób. Żaden z zawodowych bokserów lepiejby tego nie zrobił na ringu.

— Szykuje sią awantura z Littonem.

— Kto będzie bohaterem?

— Zgodnij!

— Dick!

— Naturalnie.

— Nieśmiertelny, niewyczerpany Dick! Ten chłop przejdzie do historji. Zobaczysz, że za kilkanaście lat będą o nim uczyli w szkołach i wszystkich kandydatów na profesorów będą straszyli Dickiem. Tak samo jak niańki straszą małe dzieci babą Jagą.

— Za chwilę dzwonek. Obserwuj Dicka. Zachowuje się dzisiaj tajemniczo. Ma wprawdzie przez pierwsze dwie lekcje być barankiem bożym, a dopiero „rakietę" puścić na trzeciej. Ale to dziwne, jaki on spokojny.

— Dzisiaj wyjątkowo cichy. Nigdy mu się nie zdarzyło jeszcze, by przyjść przed dzwonkiem do szkoły. A teraz siedzi w klasie i powtarza lekcje. Niebywały wypadek.

— Zobaczysz że dziś ładny będziemy mieli dzień.

— Wyobrażam sobie, jakiego koloru będą niedługo piegi pana Littona. Pewno czerwone.

— Nie, fioletowe.

— Albo zbledną zupełnie.

— Chciałbym już być o dwie godziny starszym.

— Ja też.

— Pamiętaj! Ani mru-mru! Przyrzekłem mu, że nie zdradzę jego planów. Tobie — tylko w sekrecie.

— Dobrze, dobrze.

— Ja tymczasem skoczę do Dicka. Może mu się przydam. Bo musisz wiedzieć, że jestem jego — zaufanym.

Harry odwrócił się na pięcie i uciekł.

W tej samej chwili dokoła Józia skupiła się gromada chłopców.

— No chłopaki! Dyskrecja to piękna rzecz. Przysięgnijcie, że nic nie powiecie babci, kanarkowi i bułce z mięsem, a opowiem wam arcypikantną historyjkę.

Szmer przeszedł przez korytarz.

— Wiem, że przysięgacie! Słuchajcie więc: nowa awantura z Littonem w trzech aktach w roli głównej Dick. Świetne przedstawienie. Wejście bezpłatne. Szatnia obowiązkowa. Panowie w szkolnych mundurach, dla pań wejście wzbronione. Tylko — uwaga! — ani mru-mru! — i skrzywił się pociesznie, jak Harry.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYNIKI KONKURSU LITERACKIEGO.

Ogółem nadesłano 124 kupony, uprawniające do głosowania na najlepszą pracę „Naszego Konkursu Literackiego".

Największą ilość głosów — bo 52 (pięćdziesiąt dwa) otrzymała praca, oznaczona liczbą VII.

Na dalszem miejscu:

Praca II — 21 głosów.

Praca VI — 18 głosów.

Praca V — 10 głosów.

Pozostałe prace otrzymały ilość głosów mniejszą od 10.

Autorka pracy VII jest *Wisia Słupczyńska*, zamieszkała przy ul. Kilińskiego 114.

Jako nagrodę otrzymuje książkę *Stefana Żeromskiego* p. t. *„Syzyfowe Prace"*.

Nagroda jest do odebrania w Redakcji „Republiki Dzieci" — ul. Piotrkowska 49 — od poniedziałku dnia 29 lutego b. r. w godzinach od 5—7 po poł.

LATA PTASZEK.

Poprzez puste pola łany
Lata ptaszek zabłąkany
Lata, dziobkiem w ziemię puka
Nadaremnie ziarnek szuka.

— — — — — — —

Mroźno. Bardzo sroga zima.
O ziarenkach mowy niema
Zziębły, głodny ptaszek mały...
Już skrzydełka mu omdlały.

— — — — — — —

A więc dzieci — o ptaszętach
Niechaj każde z was pamięta
I nasypie ziarn potrosze
Wszak ptaszyny o to proszą!...

— — — — — — —

A, gdy przyjdzie
Miła wiosna —
Ozwie sie ich
Pieśń radosna!

Z życia klasowego.

(Napisał J. M.).

Przychodzę zwykle pół godziny przed dzwonkiem. Chłopców wówczas jest mało i o tej porze jest „właściwy czas" odrabiania lekcyj, pomimo że na tabliczce wisi niezmiernie groźna kartka: „Samorząd ostrzega chłopców przed odrabianiem lekcyj w klasie". Wtem dzwonek. Wchodzi nauczyciel. Modlitwa — ale do śpiewu niepodobna, lecz do mieszaniny różnych głosów. Następuje sprawdzanie listy: B. — „nieobecny", ryczy klasa, a następnie:—„bec", „ec", „becnyy" itd. Wszyscy wyjmują książki i zeszyty, nie grzeszące czystością. Słychać szmer odwracanych kartek, trzaski, zgrzyt ławek. Przeważnie zanim klasa zamknie swe „usteczka", gardło nauczyciela przeżyć musi ostry kryzys. Tylko wtedy lekcja zacząć się może. Koledzy czytają zadania. Wtem słychać mruczenie monotonne, jak syrena. — „Kto to robi?" pyta nauczyciel. Cisza. „Kto to robi, proszę się przyznać?!" — mówi gniewnie nauczyciel

Jeden wstaje i mówi: „To z pieca, panie psorze". Naturalnie biedaczek przespacerować się musi „pod piec", albo co gorsza — dalej. Zwykle i pióro nauczyciela nie leży bezczynnie na kałamarzu. Bywają wypadki, że w piórze stalówki niema, więc profesor mówi: „Proszę o ołówek!" — Wszyscy momentalnie chowają pióra i ołówki. Naraz któryś wstaje i podaje wieczny ołówek. Klasa wysyła pod jego adresem groźne spojrzenia. On natomiast robi jakieś tajemnicze ruchy. — Co to ma znaczyć? — Zagadka wyjaśnia się. Nauczyciel chce zapisać, lecz... cóż to? — gryfla niema. Wkońcu znajduje gdzieś ołówek, albo pióro i wyładowuje swój gniew do dziennika I lekcja płynie zwykłym trybem. Ktoś obcy zdziwiłby się, że to „zwykłym" trybem nazywamy; bo też nikt (oprócz kilku) nie uważa. Niektórym mówić trzeba: „smacznego", innym: „Wesołego czytania, piękna książka, co?" — — W gruncie rzeczy tak źle nie jest. Nierzadko profesor, czy nauczycielka, obdarza nas t. zn. III-cią klasę niezwykle miłemi przydomkami, jak np. „kochani chłopcy" i t. d. Wszystko szłoby dobrze, gdyby nie ten stojący pod piecem czy też pod ścianą, a według mnie i pod stołem — kolega, który zaczął stroić miny, że klasa trzęsła się od śmiechu. Czesem można było wyjść cało z tej opresji, czasem zrobić wędrówkę pod gabinet p. Dyrektora. — „Za dwie minuty dzwonek" — przebiega wieść. — „Nareszcie!" Niedługo po dzwonku klasa jest pusta. Wtedy dyżurny otwiera okno. Tymczasem na korytarzu rozgrywają się straszliwe gladjatorskie walki na pięści i na inne nielegalne sposoby, których cały personel nie lubi tolerować. U nas rola dyżurnych łączy się z rolą porządkowego, który pomimo swej pracy (prawdę powiedziawszy — nic nie robi) nie traci bynajmniej na elegancji. Właśnie dyżurni, którzy mają uspakajać chłopców i sadzać na miejscach zbierają śmiecie, a porządkowy wypełnia z godnością funkcje dyżurnych. Ale trudno — świat się kręci i daje to się odczuć u nas Lekcja historji. Wszycsy siedzą cichutko. Ci, którzy nie umieją, są zrezygnowani. Ale na pociechę, najprzód następuje czytanie referatów, później choć b. rzadko — przezrocza . — Na dużej pauzie dyżurni rozkoszują się samotnością i zazdrośnie strzegą wstępu do klasy. Gdy jest dzwonek, dyżurny robi kawał. Otwiera drzwi wtenczas, gdy wszyscy się napychają z wielką siłą. Naturalnie część się przewraca i powstaje zamieszanie na środku klasy, czemu zwykle najskuteczniej przeszkadza p. Dyrektor.

Na klasówce wszyscy mają oczy, wlepione w sufit i wtedy są chwile największego rozkwitu — nie cesarstwa rzymskiego, lecz „oślej poczty" i ściągawek".

Wtem wchodzi jeden z chłopców i mówi: „Pan sekretarz prosi M-skiego". W rzeczywistości tak nie jest. Chodzi o to, żeby „zwiać" z lekcji.

Gimnastyka. Nareszcie można odetchnąć. Podczas niektórych ćwiczeń można się uśmiać z wyszczególniających się tuszą osóbek. Na robotach, pracowni, życie wre, jak na ulicach Nowego Jorku lub Londynu: zgrzyt pił, łamanie desek, uderzenia młota i hebla o żelazne kołki przytrzymujące deseczki. Słowem — zamęt i hałas. — Na lekcji rysunków tworzą się istne jeziora kanadyjskie z wylanej z garnczków wody: ktoś popchnie ławkę sąsiada — i jezioro gotowe. I mnożą się te wypadki tak że gdybym chciał wszystkie opisać, nie skończyłbym chyba nigdy.

Skrami zórz zachodnich lity...

Skrami zorz zachodnich lity
Śnieg się tęczą skrzy,
Tuli ziemię ciepłem szuby...
A wiatr pędzi na zaguby
W rozwieszone mgły.

Starą chatę śnieg zasypał
Po słomiany brzeg.
A przez szybę niebożęta
Dzieci, w przestrzeń ślą oczęta,
Gdzie puch płachtą legł.

Z omroczonych mglami zimy
Lodowatych szat
Przyjdź pastuszku, przyjdź kochanku
Na przedwieczerz w słońc zorzanku
Z Tobą inny świat!

Z tobą wejdzie w naszą chatę
Serc braterskich wiew.
W Twojej piosnce wiara żywa
Zapał wplecie myśli zdrowe.
Twej lirenki śpiew.

Na kominie smolne szczapy.
Słucha wiejski lud —
Ryte lica, lniane włosy,
Wzrok — jak kryształ rannej rosy,
Dusza prawd i złud.

Grajku luby, grajku młody,
Długo w wieczór graj!
W Twojej piosnce wiara żywa
Okrzyk szczęścia z serc wyrywa,
Budzi wiosnę, maj...

Wiktor.

NASZE LISTY.

Heniek Gordon. Drogą korespondencyjną chcesz zrobić ze mną wywiad? Pytania sypiesz, jak z rękawa: „Czy Łódź podoba się Panu? Jaki kolor najlepiej P. lubi? Czy uczniowie Pana lubią? Jaki kwiat najlepiej Pan lubi? Jakie jest najładniejsze miasto w Polsce? Czy ma Pan dzieci? itd. — itd." Odpowiadam Ci na niektóre: „Biały bez w Krakowie..."

Belunia Borensztajnówna. W jakim celu przysłałaś mi wierszyk, przepisany z wypisów?

„Jasio Djabelski". Rozwiązania (pełne — z wyrazami pomocniczemi) można pisać po obu stronach kartki.

R. Szapsówna. Artykulik o cenzurkach spóźniony.

A. Szajerówna. Wszystkie poprzednie numery „Rep. Dzieci" wyczerpane.

Nacia Grynbaumówna. Opowiedzieć bajkę przez radjo? Dobrze! Ale jeszcze nie w tym miesiącu.

F. Rozmarynówna, Stefa Frydmanówna i Mania Wikińska. Chcecie „wzmocnić" poprzedni słaby wiersz. To trudno! Bo słaba była forma i nieszczególna treść. — A rozrywki? Nie dziwcie się, że nie drukuję: piszecie po obu stronach kartki. A o co proszę w każdym numerze?

Hania Działowska. Przyjęcia będą wtedy, gdy przyjadę na kilka dni do Łodzi. Ale kiedy to nastąpi — nie wiem.

Helcia Kowalska. Fotografję otrzymałem.

R. Łaska. Wiersz słaby.

W. Wolhenler. Z tym „Holendrem" naprawdę wesoła pomyłka. „Snouk" ciekawy: „Daktyle"—zjadł — kosz, bo to bardzo znana historyjka.

Estusia Litwakówna. Wiersz słaby i — strasznie smarowany. Dlatego nie chcę obiecywać, że zamieszczę inny — obiecany dopiero. Trzeba trochę „wyporządniec"! Czy nadesłanie kilkunastu kuponów ze swojem nazwiskiem do konkursu Literackiego było żartem, czy zwykłą „walką wyborczą?" Trudno! Zorjentowałem się. Nieszczęście!

R. Feldmanówna. „Wilki" nie pójdą. Uciekły z redakcji.

L. Wolhendler. „Religja starożytnych Egipcjan" — to tylko wypracowanie szkolne, nie artykuł. Prócz tego — nie *„arcykapral"*, a arcykapłan odprawiał modły.

„Halinka". Pamiętam, wiem, wiem.

Helcia Przestrzeleniecówna. — Na pytania, tyczące się rozrywek, nie udzielam odpowiedzi. Pisałem już o tem nieraz — musisz się z tem zgodzić. — A jak cenzurka „wypadła"?

A. Frajman. Przeczytaj odpowiedź poprzednią (patrz wyżej).

Maniusia Lewinówna. Tę czwartą nagrodę, o której mówiliśmy w redakcji, przesyłam Ci na urodziny.

Jaś Murkes. Człowieku! Nie miał tretuj mnie samemi „dalszemi ciągami". Przyślij całe opowiadanie! To nieładnie rozbudzić ciekawość, a potem pokazać figę. „Przygody" wydrukuję.

#

Ewa Goldensteinówna, Ewusia Rozenblumówna, R. Szwarckopówna, „Ireczka" Rutka Lubińska, Helenka Cwajghaftówna, W. Wolhendler, Feluta Zylberszacówna, S. Tapir, Tola Dawidowiczówna, Jadzia Brylówna, E. Kinówna, Cesia Warmówna Aruś Kinrus, Hermulek Mardyks, Fela Kalmanowiczówna, F. Cytrynowiczówna, Geniusia Rapoportówna, Minia Markuzówna, Reginka Waisblumówna, „Stefcio Rogulski" i inni nadesłali listy, za które Redakcja serdecznie dziękuje.

Kącik pracy i doświadczeń.

II.

WYRÓB OŁÓWKA.

Przebieg produkcji należy rozdzielić na 3 części, a mianowicie: przygotowanie oprawki drewnianej, przygotowanie pręcika i połączenie pręcika z oprawką.

1. Przygotowanie oprawki drewnianej.

Na oprawkę drewnianą używamy kilka gatunków drzewa. Najlepiej nadaje się do tego drzewo cedrowe, ze względu na swoje specyficzne właściwości. Jest ono stosowane do wyrobu ołówków szlachetnych wysokowartościowych, np. naszych polskich ołówków: „Polonia". — Do tańszych ołówków używa się i pewnych gatunków świerków amerykańskich oraz naszej lipy i olchy.

Każda większa fabryka ołówków ma swój tartak, w którym przy pomocy traka (gater), kloce zostają przetarte na bale, te zaś z kolei zapomocą piły taśmowej lub wahadłowej, zostają pokrajane na mniejsze kawałki, by wreszcie i te kawałki poddać cięciu okrągłych pił tarczowych, które wyrzucają już deseczki cienkie na pół grubości ołówka, a szerokie na 6 ołówków obok siebie położonych. Deseczki te, przy pomocy ruchomego pasa transportera) przeniesione zostają z budynku tartacznego do sortowni, mieszczącej się w innym pawilonie.

Cały budynek tartaczny, choć wypełniony wrącą pracą piłowania, wydzielającą mnogość trocin i pyłu mało ich właściwie zawiera, albowiem trociny i pyły źle działają na płuca robotników, a fabryka, dbając o ludzkie zdrowie, z pod każdej piły wyciąga te szkodliwe odpadki przy pomocy elektrycznych ekshaustorów, przerzucających wszystko licznemi rurami bezpośrednio do kotłowni, gdzie wrzucone na paleniska, wytwarzają w kotłach parę, a więc siłę pomagającą poruszać maszyny. Tak powstałe deseczki, muszą być wysuszone, a następnie w zależności od gatunku drzewa — impregnowane, czyli przesycane; impregnowanie zaś polega na tem, że wyschnięte drewno deseczki zostaje napełnione odpowiednio płynną substancją, która je robi przyjemniejszem do krajania scyzorykiem przy temperowaniu ołówka.

Substancje impregnujące wtłaczają się pod wielkiem ciśnieniem, sięgającem powyżej 100 atmosfer, przy pomocy pomp, do dużych, stalowych cylindrów, w których znajdują się uprzednio tam włożone wysuszone deseczki. Deseczki pozostają przez jakiś czas pod działaniem ciśnienia, poczem zostają wyjęte z cylindrów i skierowane do sztucznych parowych suszarń.

Wysuszone deseczki idą dalej do halli na maszyny zwane „żłobkarkami", gdzie każdą deseczkę biorą w obroty dwa noże heblowe, umieszczone na wspólnej osi, obracającej się z szybkością 4200 obrotów na minutę. Noże heblowe działają na deseczkę w ten sposób, że jeden z nich wyrównywuje ją na odpowiednią grubość, drugi zaś żłobi wąskie rowki, dokładnie na miarę pręcika.

Tak ostrugana daseczka staje się gotowa do wklejenia w nią ołówkowego pręcika.

Esperanto.

LEKCJA XIX.

Rozmowa:

Mi tuj *skribos ai miaj gepatroj.*
Mi jus *revenis.*
Mi havas nek *monon,* nek *amikaron.*
Ci tio estas necesa.
Ni logas en la urbo tutan jaron (au) dum *tuta jaro.*
Eble *ni veturos kamparon au eksterlandon.*
Ni logas en la sama *strato, en kia vi logas.*
Mi iros mem.
Se *mi estus rica, mi veturus Italiandon.*
Kiam vi veturos, memoru pri mi.
Ni trinkis multe da *biero.*

#

Natychmiast napiszę do rodziców.
Ja dopiero co powróciłem.
Nie mam ani pieniędzy, ani przyjaciół.
To jest niezbędne.
Mieszkamy w mieście cały rok (lub) przez cały rok.
Może wyjedziemy na wieś lub zagranicę.
Mieszkamy na tej samej ulicy, co iwy
Pójdę sam.
Gdybym był bogaty, pojechałbym do Włoch.
Gdy pojedziesz, pamiętaj o mnie.
Piliśmy dużo piwa.

Kącik rysunkowy i robótek ręcznych.

PANI ZAJĄCOWA.
(Rys. Nacia Grynbaumówna).

Rysunek ten nadaje się do wyszycia na poduszkę, lub na wzór do wycinanki.

Pomyślcie nad tem, jak możnaby to najefektowniej wykonać?

Wiadomości pożyteczne i ciekawe.

RUCHOMY CHODNIK.

„Trottoir roulant" jest znanym środkiem lokomocji, który po raz pierwszy demonstrowany został na wystawie paryskiej w r. 1900.

Jako nie kończąca się płaszczyzna trotuar ten w ciągu trwania wystawy użytkowany był przez 7 miljonów osób. W Ameryce trotuar taki istniał już w roku 1893 podczas wystawy w Chicago.

Obecnie magistrat w New Yorku powraca do tej myśli. W godzinach rannych i południowych w kolejkach podziemnych i tramwajach panuje nieopisany ścisk. — Z tego powodu należy pomyśleć o nowym środku lokomocji.

Pod 42 ulicą pomiędzy 2 a 3 avenue urządzona ma być ruchoma platforma. Właściwie mają to być trzy platformy, które będą biegły równolegle. Pierwsza platforma tuż przy peronie będzie biegła 4.8 klm. na godzinę, druga z szybkością 9.6 klm., a trzecia z szybkością 14,4 klm. Ta ostatnia będzie posiadała ławki. Na platformę można się dostać z łatwością nie trzeba czekać i ponieważ nie ma przystanków, więc nie może być ścisku przy wsiadaniu i wysiadaniu. Platforma zawiera także większą przestrzeń niż tramwaj czy kolej. Ponieważ nie ma przystanków, oszczędza się tyle energji, że platforma taka będzie tańsza niż tramwaj.

OSOBLIWE PALIWO.

Podczas ostatniej wyprawy przeciw Senussis, rozbójniczej sekcie arabskiej, libijski korpus wojsk włoskich musiał dokonać nielada wyczynu, a mianowicie 250-kilometrowego marszu przez pustynię. Licząc wraz z drogą powrotną, cała wyprawa miała trwać około miesiąca, łatwo więc zrozumieć, że sprawa zaopatrzenia wojska w chleb była dla sztabu zadaniem nader poważnem. Skąd, naprzykład, wziąć na pustyni drzewo dla kuchen polowych? Włochom nie brak jednak pomysłowości. Opał zastąpiono miotaczami płomieni których wyloty skierowano do wnętrza pieców. Dzięki niezwykle wysokiej temperaturze upieczono chleb w krótkim czasie, szybko, tanio i praktycznie.

Trochę humoru.

NIC NOWEGO!
(Nad. Sewek G.).

Dziedzic wraca do domu po kilku latach nieobecności. Na stacji czeka na niego parobek z końmi. Jadą. Podczas jazdy dziedzic pyta:

— Acóż tam, Walek, we dworze słychać?

— E... nic nowego, panie dziedzicu!

— Jakto? Trzy lata w domu nie byłem! Nic się nie zmieniło?

— E... Tylko Nero zdechł...

— Zdechł! Poczciwe było psisko! A z czego zdechł?

— Obżarł się padliny — i zdechł.

— Jakiej znowu padliny?

— A no, konie i krowy wszystkie pozdychały, Nero obżarł się padliny i zdechł...

— Na miłość Boską! Wszystkie konie i krowy pozdychały?!

— E, nie nie pozdychały, panie dziedzicu, tylko stajnie i stodoły się spaliły, krowy i konie też popaliły się, Nero obżarł się padliny i zdechł...

— Stodoły?! Stajnie?! Spaliły się?

— A tak! Jak dwór się cały spalił, to i stajnie się spaliły, konie pozdychały, Nero obżarł się padliny i zdechł...

— To i dwór?! — Taki wielki był pożar! A odczego to?

— A to — widzi pan dziedzic — świeca przy katafalku jaśnie pani dziedziczki przewróciła się, cały dwór się spalił, stajnie się spaliły, bydło pozdychało, Nero obżarł się padliny, no i też zdechł...

— To moja żona nie żyje? Oddawna? A ja nic nie wiedziałem!

— O, dawno! Jak panicza do więzienia za kradzież zamknęli, to pani dziedziczka ze zmartwienia się rozchorowała no i zmarła — a świeca przy katafalku przewróciła się, dwór się spalił, stajnie się spaliły, bydło pozdychało, Nero obżarł się padliny i zdechł...

— Mój syn! Do więzienia!! A ja nic nie wiedziałem; co tu słychać!

— E, nic nowego, panie dziedzicu. Tylko, że Nero zdechł...

LOGOGRYF.
(Ul. Edziutka K.).

Z następujących sylab ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Zarządzający majątkiem. 2) Skonstatowanie choroby. 3) Kość. 4) Ścieżka między drzewami. 5) Choroba. 6) Kraj w Europie. 7) Kobieta, która jeździ konno. 8) Miejsce zastawu. 9) Człowiek nieniewiedzący. 10) Młodzieniec po maturze. 11) Inaczej fryzjer. 12) Rzeka, w której utonął Józef Poniatowski.

Sylaby:

la — cy — dja — nom — a —wło — bard — ka — ma — e — lik — — el — za — ab — ste — lom — tk — ru — chy — rak — ja — ko — gro — zon — gnat — sol — ka — a — ra — went — le.

KONIKÓWKA.
(Ul. „X").

Patrz		
pro	sa	dze
cu	swe	sa
no	go	nie
		go

★

Ruchem konika szachowego odczytać przysłowie polskie.

Na	ka	dzie
ju	■	re
go	zło	czap

Ruchem konika szachowego odczytać przysłowie polskie.

★

WIZYTÓWKA.

O! Rety!!! Portek!!!

Kto tak krzyknął?

LOGOGRYF.

Z następujących sylab ułożyć 9 wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Sylaby:

u — car — dyn
lon — e — ro
szwaj — je — oś
le — pa — ja
u — siotr — sza
my — war — es
ton — krop — ka — ja — wa.

Znaczenie wyrazów:

1) Kraj w Europie. 2) Mieszkania pszczół. 3) Stolica Anglji. 4) Część świata. 5) Ryba. 6) Liczebnik porządkowy. 7) Stolica Polski. 8) Kraj w Europie. 9) Znak przestankowy.

WIZYTÓWKA.
(Ul. „Niezapominajka").

Tomek le Netor

PRZESUWANKA.

Przestawcie litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane pionowo z góry na dół dały rozwiązanie.

Ł Y W I D
D Y R A B
K A Ż W A
Ł A J O D
D A Ł O K
K A D Ł Ó
D A R Ó B
S K A L A
W Ó M A K
W A Ł O G
T Y P A N
W O R A P
K A P I Ł
O P Y K O
C I Ś K O
C I E K O
T A W I K

LOGOGRYF.

Z następujących sylab ułożyć 14 wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Sylaby:

i
ja — e — my — gla
oś — pla — ski — stu
mi — siń — i — wer
te — zgierz — na — du
grant — u — sy — ka
rów — la — bien — dent
wa — ni — tel — so
ki — bies — no — ki

Znaczenie wyrazów:

1) Organizator powstania na Litwie — obrońca Wilna za czasów powstania Kościuszki. 2) Liczebnik porządkowy. 3) Miasto w Polsce. 4) Wychodźca z kraju. 5) Władza egipska. 6) Bohaterka z czasów powstańczych. 7) Przyrząd do szycia. 8) Sprzęt szkolny. 9) Inaczej akademik. 10) Wyższa uczelnia. 11) Miejsce walk Kościuszki. 12) Pogromca Turków. 13) Pożyteczna rozrywka. 14) Samogłoska.

ROZWIĄZANIE
ROZRYWEK UMYSŁOWYCH
z Nr. 6 (94) „Republiki Dzieci".

Logogryf. Hartuj swą wolę.

Przesuwanka. Czas to pieniądz.

Logogryf. W czynie siła.

Przesuwanka. Kuj żelazo póki gorące.

Kryptogram. Czytajmy „Urwisa".

Figielek. Sam-son.

Wizytówka. Administrator.

Co to za książka? Jack Scannon: „Urwis".

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych" „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1. *Celinka Dauerówna,* Piłsudskiego 67 — książkę.
2. *Juljusz Henryk Alpern,* Magistracka 16 — grę towarzyską.
3. *J. Aszer,* Zachodnia 24 — ¼ kg. czekolady.

#

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci" — ul. Piotrkowska 49 — w czwartek, dnia 25-go lutego b. r. między godz. 5—6 po poł.

#

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 3 marca b. r.

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek redakcja przeznacza trzy nagrody.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki", sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.